

# Fakty POLONIJNE

Nr 33 (45-106) 12.XI.2005

## Festyn „Dissen skurri!”



Po raz trzeci skorzystaliśmy z zaproszenia organizatorów i zaprezentowaliśmy polską kulturę i tradycję na festynie pod nazwą „Dissen skurri!”

W obecnie trwającym Roku Polsko-Niemieckim Polska była (podobnie jak i w roku ubiegłym) w centrum uwagi, co było okazją do zaproszenia Konsula Generalnego, Jana Edwarda Granata z Konsulatu Generalnego w Hamburgu. Pan Konsul był za naszym pośrednictwem gościem pana Majerskiego, burmistrza miasta Dissen.

Podczas rozmów w ratuszu z radnymi, posłami z rządu w Berlinie i Hanowerze, przedstawicielami organizacji społecznych oraz władzami szkolnymi na temat sytuacji języka polskiego w Dissen, wpisał się pan Konsul do złotej księgi miasta.

Tak jak w ubiegłym roku przygotowano bogate w informacje stoisko polskie, przeprowadzono konkurs o Polsce w języku polskim i niemieckim z nagrodami dla dzieci i dorosłych. Rodzice uczniów języka polskiego w Dissen upiekli ciasto, które sprzedawano na rzecz szkoły, w której uczniowie uczą się języka polskiego.

Młodszy uczniowie przygotowali i zatańczyli przed renomowaną publicznością poloneza.

Festyn ten był ponownym sukcesem dla całego środowiska polskiego. Zostaliśmy niezmiernie pozytywnie zarejestrowani zarówno wśród władz miejskich, jak i wśród licznych uczestników.

*W imieniu zarządu „Patrii” e.V.  
Regina Rudolf*



## Przystań nieszczęścia

Kiedy pochodzący z Polski, znany niemiecki sportowiec po wielu sukcesach odniesionych pod flagą RFN oświadczył, że od zaraz wraca pod sztandary swojej byłej ojczyzny wywołało to trochę dyskusji wśród Niemców, Polaków i byłych Polaków. Faktem jest, że stać go na to. Większość mówiących po Polsku na zachód od Odry też by tak postąpiła - gdyby mogła. Ta większość wstydi się jednak do tego przyznać. Zresztą do niektórych los uśmiechnął się i dorobili się domu, dobrego samochodu i czasem przy okazji trochę długów. Innym powodzi się normalnie, bo mają jeszcze pracę. Ale dla wielu wymarzony Zachód stał się przystanią nieszczęścia. O nich jest tu mowa.

Kazik przyjechał tu dawno. Jeszcze w latach osiemdziesiątych. Opowiadał wszystkim, że pod pociągiem. W Polsce zostawił ponoć żonę i dwoje dzieci. Z początku układało mu się nieźle. Praca w magazynach - zawsze można coś było wynieść - zrobił prawo jazdy, kupił samochód. Chłop był z niego dobry, dopóki nie wypił. Coś jak dr Jekyll i mr Hyde. A wypić lubił i to często. Pewnego dnia przyszedł jakiś odmieniony. - Od dzisiaj nie pije - oświadczył z dumą. Czemu? Zrobił zadowoloną minę. - Nie powiem wam, sami się dowiedźcie. Tajemnica w małym miasteczku nie dała się długo ukryć. Kazik znalazł dziewczynę, Niemkę z bogatego domu. Z własnym mieszkaniem, samochodem itp. itd. Ślubu nie brali, ale urodziła im się córka. Kazik był cały szczęśliwy. Tak szczęśliwy, że nawet wypił sobie jednego. Potem drugiego, potem jeszcze trochę. Rozzalił się nad sobą, nad swoim tułaczym losem i wpięprzył narzeczonej. Następnego dnia, gdy wrócił z pracy zamki do drzwi były wymienione. Nie przejął się tym zbyt i postanowił coś wypić. Skończyło się to awanturą, jazdą po pijanemu i rozwaleniem paru obcych pojazdów mechanicznych. Został naraz bez domu, auta i przyszłości. Ale od czego jest praca. Żeby zarobić na długi - koszty sądowe, rozbite samochody - zorganizował szajkę i zaczął wynosić papierosy z firmy. Nie trwało długo jak niezapowiedziane zjawiała się policja. Dziwnym trafem nie zamknęli go od razu, tylko miał siedzieć w domu i czekać na rozprawę. Nie czekał... Najpierw losy rzuciły go do Legii Cudzoziemskiej we Francji. Ciężko było, więc uciekł ponownie do Niemiec. Wpadł i odsiedział swoje 2 lata w więzieniu. Postanowił wrócić do Polski, ale droga do domu skończyła się już we Frankfurcie nad Menem. Długo nie było o nim nic słyhać, aż pewnego dnia ktoś wywiesił w firmie wycinek z gazety. Kazka znalazła nad brzegiem rzeki z roztrzaskaną głową. Potem okazało się, że przyłożył mu tamtejszy kumpel, też Polak. Obaj byli wtedy pijani.

Zbyszek nie pije, nie pali i używa tylko od czasu do czasu, gdy jedzie do Polski na krótki urlop. W Niemczech mieszka w przyczepce kempingowej z tyłu warsztatu, w którym pracuje na czarno. Wielu

tak robi, ale niewielu już od ponad dziesięciu lat. W Polsce eksmałżonka i dwoje dzieci z pierwszego małżeństwa, nowa żona, nowe dziecko i jeszcze dzieci nowej żony. Jednego warsztatu na to nie starczało. Od trzech lat kończy w jednym o piątej po południu, wsiada w auto i jedzie do drugiego. Tam schodzi mu do północy. O piątej rano trzeba wstawać. - Przyzwyczaiłem się - mówi. - W Polsce, dopóki płacę alimenty, nie mam czego szukać. A Julia, ta obecna żona, nigdzie nie może znaleźć pracy. Kiedyś wrócę do kraju i założę własny warsztat. - Łezka rozmarzenia kreci mu się w oku. Wyciągnął go kiedyś na krótką wycieczkę do Londynu. Pojechaliśmy autokarem za sto dawnych marek. Obejrzeliliśmy sobie Buckingham Palace, Tower Bridge i wypiliśmy piwo w prawdziwym londyńskim pubie. To był pierwszy i jedyny jego wyjazd gdzieś indziej za granicę jak nie do Polski. Żona miała mu to za złe. Według niej te sto marek powinien był przysłać do domu.

Magda nie ma już męża, ale za to troje dzieci. Przyjechała do Niemiec, gdy ledwo skończyła 18 lat. W Polsce pracowała w sklepie wielobranżowym. Szef tego sklepu miał za Odrą brata, któremu uciekła właśnie narzeczoną. No to wysłał mu na pocieszenie swoją pracownicę. Nie można powiedzieć - pobrali się szybko i Jarek był bardzo zadowolony z młodej żony. Chłopak był robotny i obrotny. Tu pracował na czarno, tam zahandlował. Wiodło im się. Kupili na wsi częściowo wyremontowany dom, resztę dokończyli własnymi siłami. Własnymi siłami dorobili się też trójki dzieci. Jarek coraz częściej zniknął z domu. Rozwijał interesy w Polsce. Zaczęli z kumplem przewozić samochody, potem zainwestował w jakieś magazyny. Magda tygodniami zostawała sama, to znaczy z samą z trójką dzieci na głowie. Mąż regularnych dochodów nie miał i z pieniędzmi robiło się krucho. Trzeba było spłacać kredyty na dom, na inwestycje w Polsce. Znalazła sobie robotę w knajpie. W końcu musieli jednak sprzedać dom i przenieść się na czynszowe mieszkanie. Jarek namawiał do powrotu do Polski. Tam miał całą rodzinę, interes dobrze się rozwijał. Ale Magda stawała okoniem. Ona tam nie wróci - mówiła, i dodawała - nie kocham go, nie kocham. Z tego „nie kocham” zrobiło się -nienawidzę. Awanturom nie było końca. Powód okazał się prosty i bliski w postaci najbliższego kumpla. Gdy Jarek przebywał w kraju, koleś pocieszał mu małżonkę. Sprawę rozwodową założył w Polsce i dzieci widuje raz na pół roku. Magda mieszka sama z dziećmi i od czasu do czasu widuje się z kumplem swego męża.

To tylko trzy fragmenty życiorysów, w których ludzie utopili swoje najlepsze lata. Ale jest ich dużo więcej i może będzie jeszcze okazja o niektórych napisać.

*Bogdan Miller*

**Polonia.org**  
**Świata** Instytucje i Organizacje Polonijne